

*Dwa lata później...*

# Rozdział 1

*Alex*

Uchyliłam powieki. W pokoju panował półmrok, jedynym źródłem światła była zapalona w rogu lampka. Ujrzałam ciepłe, czarne oczy, wpatrujące się we mnie intensywnie.

– Co robisz? – zagaiłam cicho. Dotknęłam dłonią jego szorstkiego podbródka. Uwielbiałam, kiedy miał zarost, wyglądał wtedy jeszcze bardziej drapieżnie i seksownie.

– Patrzę, jak śpisz – wyszeptał.

Jego przenikliwe spojrzenie wywołało u mnie rozkoszne dreszcze. Leżał, z głową opartą na dłoni, i nie spuszczał ze mnie wzroku. Wyczytałam w jego oczach miłość i pożądanie, niesłabnące mimo upływu lat. Zrobiło mi się nienaturalnie gorąco.

– Wszystko dobrze? – zapytałam z troską i cmoknęłam go w usta.

Chris wtulił twarz w moje włosy. Słyszałam, jak zaciąga się ich zapachem. Przytuliłam się do jego nagiego torsu i westchnęłam cicho. W jego ramionach było mi tak dobrze, że najchętniej zostałabym w nich do końca świata.

– Kocham cię jak wariat...

Przeciągnęłam się i zamruczałam.

– Mów dalej – zachichotałam.

Oczy Chrisa zapłonęły w ciemności. Uśmiechnął się szeroko i z czułością dotknął mojego policzka.

– Szaleję za tobą... Uwielbiam na ciebie patrzeć, uwielbiam, kiedy toniesz w moich ramionach i krzyczysz moje imię. Kiedy opierasz głowę na mojej piersi i zasypiasz, wtulona we mnie. Kiedy mnie prowokujesz i doprowadzasz do szaleństwa... Kiedy troszczysz się o mnie... Jesteś piękna i seksowna... – wyliczał dziwnie rozgorączkowany. – Jesteś moja.

Ułożyłam usta w podkówkę i udałam nadąsaną.

– Zaskocz mnie... – szepnęłam prowokująco, gryząc go w ucho. – Powiedz mi coś, czego jeszcze nie wiem.

– Wyjdź za mnie.

Zastygłam, a moje serce przestało bić na kilka chwil. Ledwo mogłam złapać oddech, tymczasem on przypatrywał mi się z uwielbieniem. Nasze wargi złączyły się w bolesnym, przesywającym uścisku, a moje myśli mknęły jak szalone. Z jednej strony zalała mnie fala szczęścia, zaś z drugiej w moją duszę podstępnie wkradała się niepewność...

Chris całował moją szyję i masował piersi, a ja czułam tępe pulsowanie w skroniach. Przyjemność przeplatała się z lękiem, dreszcze rozkoszy rozmywane były przez strach... Byliśmy razem już ponad dwa lata. Przeszliśmy przez wiele dobrych i złych rzeczy, i to wszystko doprowadziło nas do tej chwili. Rzucano nam pod nogi dużo kłód, wielu

osobom nie odpowiadał nasz związek, a moja matka nawet doprowadziła do naszego rozstania. Jednak przezwyciężyliśmy to...

Dlaczego nie umiałam mu od razu odpowiedzieć? Pewnie uznał, że mój impulsywny pocałunek oznaczał zgodę, a ja tak naprawdę potrzebowałam czasu, żeby się zastanowić.

Jak mogłam się zastanawiać? Przecież kochałam go najmocniej na świecie, byłam pewna, że to mężczyzna mojego życia.

Odrzucałam od siebie wszystkie złe myśli, ale wiedziałam doskonale, że moje wątpliwości wynikały tylko z jednej rzeczy – miałam zaledwie dwadzieścia lat, a oświadczył mi się mój trzydziestodwuletni facet.

# Rozdział 2

## *Alex*

Następnego dnia zerwałam się bladym świtem i postanowiłam, że pojedę wcześniej na uczelnię. Wykłady zaczynałam dopiero od dziesiątej, więc mogłabym jeszcze wylegiwać się w łóżku, jednak wołałam uniknąć wspólnego poranka z Chrisem. Bałam się, że wróci do wczorajszej sytuacji, a ja nie będę w stanie wykrztusić z siebie słowa.

Kiedy na palcach szłam do przedpokoju po ramoneskę, ujrzałam go stojącego w drzwiach sypialni.

– Która godzina? – zapytał zaspanym głosem.

Zagryzłam wargę i utkwiłam spojrzenie w jego umięśnionym brzuchu i udach, a zwłaszcza na czarnym meszku, który kończył się pod bokserkami. Jego długie, kręcone włosy przerzucone były na jedną stronę. Mój własny, rockowy bóg był tak cholernie seksowny, że aż zmiękły mi kolana. Zauroczenie Chrisem nie słabło przez lata, wręcz przeciwnie, miałam wrażenie, że z każdym kolejnym dniem mój mężczyzna kręci mnie coraz bardziej.

– Za chwilę siódma – wydukałam.

Przeciągnął się, a ja jęknęłam w duchu, wpatrując się w tatuaże na jego ramionach.

– Tak wczesnie się zerwałaś? Nie miałaś mieć wykładów od dziesiątej?

Moje policzki zaróżowiły się lekko. Całe szczęście Chris nie zwrócił na to uwagi, bo akurat zaczął ziewać.

– Umówiłam się z Elizabeth na uczelni, musimy wspólnie rozgryźć jeden projekt... – wyrzuciłam z siebie na jednym oddechu.

Najwidoczniej to małe kłamstwo było wiarygodne, bo uśmiechnął się do mnie i przytaknął. Prawdę mówiąc, rzeczywiście miałam projekt z psychologii, ale z Ellie w ogóle nie byłam umówiona.

Podeszłam do Chrisa i dałam mu całusa na pożegnanie. Myślałam, że skończy się na cmoknięciu w usta, jednak on westchnął i złapał mnie mocno w tali. Wiedziałam, że jak zostanę sekundę dłużej, to mu ulegnę.

– Przepraszam, Ellie mnie zamorduje, jeśli się spóźnię... – Z łałem wyswobodziłam się z jego uścisku.

Wyglądał na zawiedzionego.

– Okej, ale jak wrócisz, to nie pozwolę ci uciec.



W aucie napisałam Elizabeth wiadomość na Messengerze, żeby jak najszybciej podjechała na uczelnię. Jej odpowiedź przyszła po kilku sekundach.

**Alex, jest 7, oszalałaś? Startujemy od 10! Poza tym mam jeszcze zamiar pojechać na Carlu**

Wywróciłam oczami i wysłałam jej jakąś bzdurną emotkę w odpowiedzi. Odpaliłam silnik i moje auto zamruczało na przywitanie.

To był najcudowniejszy samochód na świecie. Mycha, jak ją pieszczotliwie nazywałam, była prezentem na osiemnaste urodziny od mojego zmarłego ojca. Odgięłam daszek przeciwsłoneczny i spojrzałam na fotografię taty, którą miałam przyklejoną obok lusterka. Łzy od razu napłynęły mi do oczu, a ucisk w piersi stał się trudniejszy do zniesienia. Nadal nie mogłam pogodzić się z tym, że mogłam go odwiedzać jedynie na cmentarzu. Wpatrując się w jego zdjęcie, prowadziłam monolog i opowiadałam mu, co się u mnie wydarzyło od naszego ostatniego spotkania. Był moim niemyym towarzyszem rozmów, lecz to dawało mi małą namiastkę jego obecności.

Westchnęłam smutno, a potem wzięłam kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić. Tak bardzo za nim tęskniłam...



Uniwersytet De Montfort był ogromnym gmachem, którego nie mogłam objąć wzrokiem. Przez pierwsze dwa tygodnie notorycznie gubiłam się i spóźniałam na większość zajęć, ciągnąc za sobą Elizabeth, która miała równie kiepską orientację w terenie, co ja.

Zdecydowałam się na nauki biomedyczne, zatem wiecznie wkuwałam biochemię, fizjologię i mikrobiologię. Bardzo chciałam w przyszłości pracować w laboratorium jako biotechnolog. Ellie wybrała ten sam kierunek, bo, jak stwierdziła, razem odkryjemy innowacyjne lekarstwo na zniszczenie komórek nowotworowych.

Pchnęłam drzwi od wejścia głównego i ruszyłam w stronę kawiarni, mijając dwie panie sprzątające. Nigdy nie pojawiałam się na uczelni tak wcześnie, zatem widziałam te kobiety po raz pierwszy. Skinęłam głową, uprzejmie się z nimi witając.

Przy toaletach stała jeszcze jedna. Uniosła głowę, słysząc mój głos, i przerwała mycie podłogi. Miała długie, postrzępione, czarne włosy i podkrążone oczy. Na jej skórze gdzieniegdzie widniały brązowe plamki – zapewne plamy wątrobowe. Wpatrywała się we mnie intensywnie, a ja poczułam, że zalewają mnie wspomnienia, przepełnione bólem i strachem.

*„W sumie nigdy nie chciałam bachora...”*

Nie widziałam tej kobiety od dwóch lat. Uciekłam z domu. Od niej, jej kurestwa i alkoholizmu.

Na pewno dalej piła, bo wyglądała, jakby była na kacu. Bardzo schudła, była zgarbiona i zaniedbana, sprawiała wrażenie brudnej.

– D-dzień dobry – mruknęłam, starając się opanować drżenie głosu. Chciałam stworzyć pozory tego, że jej nie poznałam.

Moja matka...

Nie odpowiedziała, tylko obcięła mnie wzrokiem od góry do dołu. Miałam na sobie ramoneskę, skórzane szorty, zakolanówki i luźny sweterek. Moje włosy były lśniące i zadbane, falowały lekko po porannym spotkaniu z lokówką. Wyglądałam dzisiaj wyjątkowo dobrze.

Minęłam ją i ruszyłam w stronę kawiarni. O tej porze była jeszcze zamknięta, ale stoliki stały na otwartej przestrzeni w holu i można było z nich skorzystać. Usiadłam tyłem do sprzątaczek, wyjęłam pierwszą z brzegu książkę z torby i udawałam, że czytam.

Byłam w szoku, że moja matka pracuje na mojej uczelni. W sumie mogła być tu zatrudniona od dłuższego czasu i po prostu wcześniej na siebie nie trafiłyśmy.

Rzuciłam spojrzenie na godzinę na telefonie – za piętnaście ósma. Miałam nadzieję, że Elizabeth pojawi się jak najszybciej, a z drugiej strony, że przyjdzie na tyle późno, że nie natknie się na moją matkę, bo byłam przekonana, że od razu by ją rozpoznała.

Już prawie wymazałam rodzicielkę z pamięci. Nie widziałam jej w zmierzwionej koszuli, bez majtek, wymiotującej na dywan. Nie pamiętałam już odgłosów jej stękania, kiedy pieprzyła się z jakimiś facetami. Mieszkanie, w którym dusiłam się kilka lat, też rozmasało się w moich wspomnieniach.

Jednak teraz, kiedy ją ujrzałam, wszystko wróciło do mnie ze zdwojoną siłą. Czułam się dokładnie tak samo jak wtedy, kiedy miałam trzynaście lat i wciskałam sobie słuchawki w uszy, żeby nie słyszeć odgłosów jej bezwstydnego zachowania. Poczułam mdłości, a tępe pulsowanie rozsadzało mi czaszkę.

Obejrzałam się przez ramię. Panie sprzątające myły podłogę w kierunku wyjścia, zatem oddalały się ode mnie. Moja matka skupiona była na wykręcaniu mopa. Nie wyglądała na ani trochę przejętą.

Poczułam gorycz w ustach. Miałam cichą nadzieję, że mój widok wzbudzi w niej jakieś emocje. Tymczasem ona zachowywała się tak, jak gdyby nigdy nic się nie stało. Naprawdę byłam dla niej nikim.

Jak dobrze, że uczelnia zaczęła wypełniać się pojedynczymi osobami, bo inaczej bym zwariowała. Teraz musiałam uśmiechać się do ludzi, którzy mijali mnie, siedzącą przy stoliku, a nawet odpowiedzieć na przywitanie dziewczyny, która otwierała bar. Postanowiłam wyrzucić z głowy dzisiejsze spotkanie z matką i już nigdy więcej do niego nie wracać.

Nie zatruwała mnie od dwóch lat. Teraz też nie będzie.



Usłyszałam charakterystyczny stukot obcasów Elizabeth, która wpadła z impetem na uczelnię. Dostrzegła mnie w kawiarence i popędziła w moją stronę.

– Kotek, daj mi swój telefon – wypaliła od razu, bez przywitania. – Wyjmę kartę i wsadzę swoją. Sprawdzimy, czy sieć mi zanika dlatego, że mój smartfon jest do dupy, czy dlatego, że sieć jest do dupy. Od wczoraj nie mogę dodzwonić się do Carla, ani on do mnie...

– Przecież byłaś u niego... – próbowałam połączyć fakty. W końcu rano, kiedy do niej pisałam, nie chciała wyjść z jego łóżka.

– Owszem, bo zdzwoniliśmy się na Skype przez laptopa! – burknęła, jakby to było oczywiste. – Ale muszę sprawdzić, co się dzieje... Wczoraj o mały włos byśmy się nie spotkali, chyba bym pękła z tęsknoty.

Nie zdążyłam zaprotestować, kiedy Ellie wzięła mój telefon i zaczęła go rozkładać na czynniki pierwsze. Błyskawicznie wydłubała swoimi długimi paznokciami kartę SIM i wsadziła swoją. Chwilę później paradowała z moim telefonem w drugim końcu korytarza, wymachując nim wściekle.

– No i widzisz, u ciebie sygnał jest! – oznajmiła oburzonym tonem. – Wszystkie kreski! Gdziekolwiek bym się nie ruszyła! A tylko wsadzę kartę do swojego i kicha. Muszę kupić taki model jak twój, chociaż chyba już takich nie robią.

Spiorunowałam ją spojrzeniem. Cóż, mój telefon nie należał do najnowszych, ale służył mi wiernie od sześciu lat. Jak na smartfonowy wiek to mogłam mu już policzyć z osiemdziesiątkę, ale dawał jeszcze radę.

– Jaki to coś ma aparat? – zapytała Elizabeth, uśmiechając się szeroko i odrzucając swoje długie blond loki na plecy.

– Nie gubi sieci przynajmniej – prychnęłam. Ellie ewidentnie się ze mną droczyła, bo jeszcze nigdy nie było tak, żeby celowo chciała mi zrobić przykrość.

– Mam mega plan! – Jej błękitne oczy zrobiły się ogromne. – Proponuję iść na zakupy i kupimy sobie po nowym smartfoniku. Ja dlatego, że mój jest lipny, a ty dlatego, że twój jest stary.

Wygłądała na bardzo zadowoloną ze swojego pomysłu. Tymczasem ja chciałam jej powiedzieć, że stary wcale nie oznacza gorszy, ale serce zabiło boleśnie w mojej klatce piersiowej i zrobiło mi się słabo.

– Chris mi się wczoraj oświadczył – wypaliłam.

Głupio było to powiedzieć zaraz po tekście o starej komórce, ale chyba nie znalazłabym lepszego momentu. Elizabeth pobladła i spojrzała na mnie zszokowana. Opadła na krzesło naprzeciwko mnie.

– O kurwa.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewałam. Wpatrywała się we mnie z rozchyłonymi ustami, kiwając się na boki. Ponieważ nic nie wskazywało na to, że w najbliższej chwili powie do mnie coś więcej, wzięłam ze stolika swój telefon i zaczęłam składać go do kupy.

Nie poszło mi to tak zgrabnie jak Elizabeth. Kiedy włożyłam kartę SIM i załączyłam telefon, ujrzałam biały ekran powitalny.

– Yyy... – mruknęłam. – Chyba się zresetował.

Ellie zdawała się mnie nie słyszeć.

– Co? Oświadczył ci się? – wybąkała niewyraźnie. – Kiedy to zrobił? Dostałaś pierścione? Pokaż!

– Telefon mi się zresetował – burknęłam rozdrażniona, wybierając język i szukając Wi-Fi do pobrania aktualizacji. – Coś się popsulo...

Klikałam zawzięcie, przeskakując ustawienia i czułam, że tracę cierpliwość. Elizabeth dopiero po chwili oprzytomniała.

– Luzik, na pewno zapisujesz dane na koncie Google, co? – zapytała z pewnością w głosie, uśmiechając się szeroko. – Sorry, nie wiedziałam, że twój telefon odwali taki numer.

Uniosłam wzrok znad ekranu smartfona. Byłam zła jak osa.

– Nie, nie włączyłam automatycznego zapisu.

Moja przyjaciółka wyglądała na wyraźnie zmieszaną. Tymczasem moja komórka włączyła się i mogłam podziwiać jej fabryczną wersję z kilkoma aplikacjami i bez numerów telefonów. Zajrzałam do galerii i odetchnęłam z ulgą.

– Masz szczęście, że fotki miałam na karcie pamięci – mruknęłam. – Inaczej bym cię zamordowała.

Nie przeżyłabym utraty wszystkich zdjęć z Chrisem, zwłaszcza tych, w których pozuje bez koszulki. Wytatuowane, umięśnione ciało, dłuższe włosy i to dzikie spojrzenie... Jedno z nich miałam nawet na tapecie. Chris śmiało mógłby robić za modela, a kiedy mu o tym wspomniałam jakiś czas temu, zaczął się tylko śmiać.

– Kotek, to znak, że musisz robić kopie zapasowe i przede wszystkim wywalić tego starego złoma i kupić sobie nowego!

Łzy gwałtownie napłynęły mi do oczu i zaczęłam się trząść. Elizabeth spojrzała na mnie spanikowana.

– Jezu, powiedziałam coś nie tak? – zapiszczała i błyskawicznie znalazła się przy mnie. – Zostaw sobie ten telefon, żartowałam tylko!

Próbowałam doprowadzić się do porządku, jednak trzęsłam się jak osika. Wytarłam oczy w rękaw swetra, pozostawiając na nim czarne ślady. Łzy kapały spod moich powiek, nie byłam w stanie się uspokoić.

– Kocham go jak wariatka, a jednak wczoraj mu nie odpowiedziałam – wyjąkałam i pociągnęłam nosem. – Chyba mam wątpliwości, ale z drugiej strony nie rozumiem dlaczego. Przecież go kocham.

Elizabeth wpatrywała się we mnie z przejęciem, układając usta w trąbkę.

– To zrozumiałe, że możesz nie być pewna. W sumie nie wiem, co bym zrobiła, będąc na twoim miejscu. Jesteśmy jeszcze młode laski,

mamy czas brać śluby. Chris jest gorący i seksowny, ale ty masz dopiero dwadzieścia lat.

Spojrzałam znacząco na Elizabeth i od razu zrozumiała mnie bez słów. Na jej policzkach pojawiły się bordowe plamy.

– To znaczy ja wiem, wiem... – wyszeptała nerwowo. – Wiem, że Chris tak jakby, no... No tak jakby już mógłby wziąć ślub, no wiadomo...

– Ma prawie czterdzieści lat, wiem – burknęłam zdenerwowana. – A ja mam dwadzieścia. Dzieli nas dziewiętnaście lat. Jestem za młoda na pewne rzeczy.

Elizabeth uśmiechała się słabo.

– Spójrz na to inaczej! Rachel z naszej grupy jest już po ślubie chyba z rok! Miała osiemnaście lat! – Klasnęła w dłonie, zadowolona ze świetnego przykładu. – Poza tym, nie musicie się od razu hajtać, możecie zorganizować ślub za dwa, trzy lata...

Przytaknęłam ochoczo.

– Mów dalej.

Moja przyjaciółka westchnęła.

– Sądzę, że nakręcasz się niepotrzebnie. A może oświadczył ci się w emocjach? Właśnie, jak to wyglądało?

Opowiedziałam Elizabeth o wczorajszej nocy i rozgorączkowaniu Chrisa. Słuchała mnie z uwagą, przytakując głową raz po raz.

– Wszystko jasne – odparła z zadumą. – Musisz liczyć się z tym, że taki szarmancki facet jak Chris na pewno zaliczy oficjalne oświadczyni. I co wtedy zrobisz?

Otworzyłam usta, żeby jej odpowiedzieć, jednak nie wydobyło się z nich żadne słowo. Chrząknęłam i poczułam, jak trzęsie mi się broda.

Jedna część mnie chciała tego najmocniej na świecie, a druga panicznie się bała, ale dokładnie nie mogłam sprecyzować czego.

Od konieczności odpowiedzenia Elizabeth uwolniły mnie krzyki studentów z naszej grupy – Gwen, Briana i Kevina. To akurat z nimi miałyśmy wykonać projekt z psychologii. Doktor Amelie O'Connor podzieliła nas na pięcioosobowe zespoły, które miały do opracowania jeden problem psychologiczny. Nam trafiła się dziedzina psychologii stresu, a dokładnie reakcja na chorobę.

Nie lubiłam psychologii, wolałam zdecydowanie anatomię czy mikrobiologię. Jednak od tego projektu zależało zaliczenie całego przedmiotu. Jeden semestr wykładów musiałam przetrwać.

Gdyby nasza wykładowczyni wiedziała, jakie dzieciństwo i czasy nastoletnie przeżyłam, z pewnością wybrałaby moją historię na temat niejednego projektu. Nastolatka mieszkająca w melinie, mająca puszczającą się matkę alkoholicką, która na dodatek wyrzekła się własnej córki. Wcześniej ów nastolatka wchodzi w relację z dziewiętnaście lat starszym mężczyzną, z którym finalnie zamieszkuje i tworzy związek.

Tymczasem Gwen zapiszczała na nasz widok i pociągnęła za sobą chłopaków.

– O proszę, jakie przykładowe studentki! – krzyknęła. – Już od samego rana ślęczycie nad psychologią?

– Są o wiele ciekawsze sprawy niż psychologia stresu – mruknęła zadziornie Elizabeth. – Gadałyśmy o facetach.

– Mam nadzieję, że to ja byłem głównym tematem waszej rozmowy. – Kevin rozpromienił się i napiął mięśnie.

Cóż, Kevin Black był zdecydowanie najprzystojniejszym facetem z całej uczelni. Umieśniony blondyn o figlarnym spojrzeniu, sprawiał wrażenie zbuntowanego nastolatka. Pracował jako trener personalny na siłowni i jeździł sportowym autem za pół miliona funtów. Dziewczyny sikały w majtki na jego widok, a on sam przebierał w nich jak w bułkach w sklepie, bo co tydzień widziano go z inną zdobyczą.

– Oczywiście, że gadałyśmy o tobie, przystojniaku. – Ellie mrugnęła do niego, a ja wytrzeszczyłam oczy ze zdumienia.

Od kilku miesięcy nie poznawałam swojej najlepszej przyjaciółki. Odkąd zerwała z Johnnym – chłopakiem, z którym była dwa lata i planowała wspólną przyszłość, błyskawicznie związała się z Carlem, agentem nieruchomości, który był siedem lat od nas starszy. Mimo że była w nowym związku, nie przeszkadzało jej to jawnie flirtować z różnymi facetami.

Kevin uśmiechnął się tak szeroko, że wszyscy mogliśmy podziwiać jego śnieżnobiałe zęby.

– Miło mi to słyszeć, starczy mnie dla was obu – odparł, zadowolony z siebie.

Elizabeth zachichotała, a ja zażenowana wywróciłam oczami.

– Alex, jak będziesz grzeczna, to będziesz miała pierwszeństwo – poinformował mnie blondyn, szczerząc się bezczelnie, a ja wniosłam brew.

Wszyscy wpatrywali się w naszą dwójkę. Gwen chichotała cicho, trzymając się za brzuch.

– Nie, dzięki, mam ciekawsze rzeczy do roboty – wypaliłam pierwszą z brzegu głupotę, która przysłała mi do głowy.

Towarzystwo zawyło śmiechem, a Kevin wyraźnie sposepniał. Uśmiechnęłam się do niego przepraszająco.

– Na trzeźwo nie ogarniemy tego gówna z psychologii – odezwał się nagle Brian, chcąc zapewne szybko zmienić temat i wyciągnąć kumpla z opresji. – Proponuję wyskoczyć jutro po zajęciach do pubu i omówić temat przy kilku głębszych. W przyszłym tygodniu mamy od chuja zaliczeń, musimy odreagować.

– Jutro piątek, więc okazja jest idealna – zawtórowała mu Gwen.

Wszyscy zareagowali na to entuzjazmem, więc i ja musiałam się zgodzić.